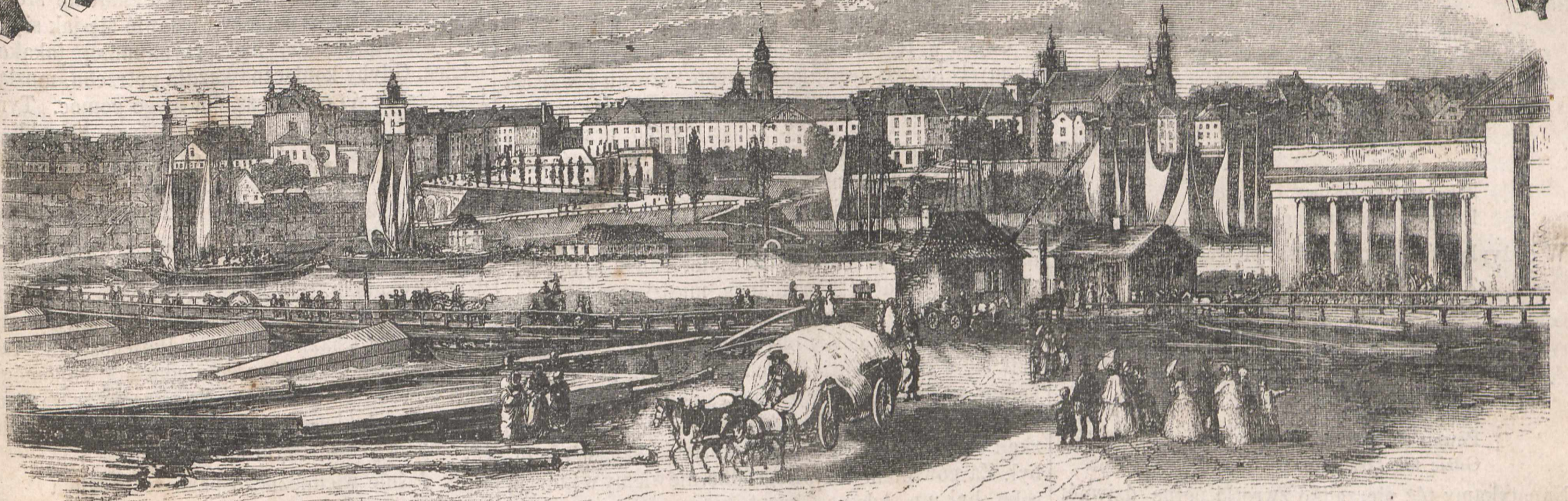


TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 23.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8,
półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67½.

Warszawa, 20 lutego 1860.
3 marca
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie
rocznie rsr. 12, półrocz. rsr. 6, kwartal.
rs. 3. Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM I.

TREŚĆ NUMERU.

Jan Czeczot (z drzeworytem).—Kronika tygodniowa.—Inowrocław (z trzema drzeworytami).—Harla, poezya (z dwoma drzeworytami).—Kronika literatury bieżącej.—Stanisław Jachowicz (dokonczenie).—Rozmaitości.—Korespondencya od redakcyi.—Sprostowanie.—Pożajście (z drzeworytem).—Szachy i rebus.

Jan Czeczot.

Niema może szczęśliwszego stanowiska w naszej literaturze nad to, jakie w niej zajmuje Jan Czeczot. Skromne imię jego, nieprzebaczenie pominięte przez autorów historii naszej literatury, uszło niepokalane przed skalpelem tak zwaną krytyki.

Cały prawie zbiór utworów Czeczota ogranicza się pięcią tomikami piosnek wieśniaczych z nad Niemna, Dźwiny, Dniestru i Dniepru, które wychodziły w Wilnie u Józefa Zawadzkiego, od r. 1837 do r. 1846, i obejmują razem 618 stron w 8ce (*). Są to wyłącznie wyborne tłumaczenia, z zachowaniem miary piosnek ludowych, z dołączeniem niewielkiej bardzo liczby piosnek własnych autora i trzech krótkich apostrof: *do Staszycy*, *do ukochanych kmiotków* i *do zacnych, bogobojnych paniczów i panienek*, gdzie autor z całą prostotą wypowiada wyższy cel, skromnej napozór pracy. Przystępnie niektóre tomiki opatrzone są rozprawkami, wykazującemi pogląd autora na wewnętrzną wartość i zewnętrzną formę poezyi ludowej; jako znajdujemy tu słowniczek idiotyzmów używanych w Nowogrodzkiem. Lecz piosnki te wieśniacze wyszły bezimiennie, i nietylko mnóstwo osób, znając je nawet, nie wiedziało o autorze, ale w ogóle, jak wspominałem wyżej, stanowisko Czeczota w literaturze i prace jego, szczególnie w zabużańskich okolicach, zostają w tajemnicy. Śpiewniki Moniuszki, w których z towarzyszeniem mistrzowskiej a serdecznej nuty, ozwał się kilka piosnek Czeczota, były może jedynym widomym organem jego popularności. A jednak każdy znał go jako ludowego poetę, nieubogiego w skarby pieśni. Spójrzmy na zaczątek tę duszę, szukającą nawet w przekładzie wieśniaczych piosenek, ścieżki do rozszerzenia ewangelicznej miłości bliźnich. Zwracając się do dobroczynnego Staszycy, opatrują-

cego stan włościan majątności swojej Hrubieszowa, powiada:

Nie znałem cię i nie wiem jakie twoje życie,
Wiem tylko jaki z niego piękny czyn wykwiła,
Niech cię Bóg za to w niebie nagradza sownie,
Inni lichy grosz gniją dla swego potomka,
Drudzy niewiedzieć komu więżą go w szkatule;
Ty zbierałeś na okup tysięcznego ziomka,
Co przy pracy niekiedy ledwo ma koszulę.

Dalej, zwracając się do kmiotków, których pieśni

Cośmy z waszej niwy wzięli?
Z sercem wdzięczności przed niebem, ziemią,
Kładę dar dla was nieznanym,
Gdy się promienie światła rozplemią,
Będzie on od was widziany.

Pojmując nakoniec ile stan włościan zależy od moralności posiadaczy ziemskich, uderza w serca młodego pokolenia, i tak mówi do zacnych i bogobojnych paniczów i panienek:

Mile nasze panienczki,
Mili paniczowie,

Oto dla was te piosneczki
Nocą prostaczkowie.
Wśród uczonych śpiewów dworskich
Ich też posłuchajcie,
A o szczęściu naszych włościan,
Z młodu obmyślajcie.
Obaczycie jaka radość
Wszystkich was ożywi,
Śród szczęśliwych, stokroć więcej
Bóg nas uszczęśliwi.

W krótkich tych zwrotkach bije wyraźnie tętno literackiego kierunku Czeczota. Co zaś do samych przekładów, wyróżniają się one dziwną prostotą, rzewnością lub powagą, właściwą oryginałom. Rytm, śpiewność i budowa wiersza, nie razią nigdy przesadą lub natężeniem, tak iż z łatwością wziąć je można za piosnki ludu polskiego. Pochwytyjemy tylko tłumacza na pomimowolnym anachronizmie, kiedy pomieszcza w rzędzie piosenek ludowych z nad Dniepru, piosnkę utworzoną rzeczywiście nad Dnieprem, lecz niedalęj jak około 1836 roku przez p. A. S., ówczesnego studenta kijowskiego uniwersytetu. Znajdujemy ją w tomiku w r. 1845 wydanym, pod liczbą XXII.

Leci orzeł pod niebiosy,
Głos żalobny wznosi... i t. d.

Piosnka ta, wydana osobno w oryginale wraz z nutą, ma w sobie tyle cech poetycznych ukraińskiego ludu, że gdy ją młody autor oddał bezimiennie byłemu profesorowi literatury w kijowskim uniwersytecie, panu Maksymowiczowi, znakomity ten miłośnik i badacz ludowej poezyi, nie wahał się przyznać jej prawa obywatelstwa w liczbie najznakomitszych kozackich pieśni, odnosząc ją mianowicie do drugiej po-

łowy XVII wieku. Zwracamy na ten szczegół uwagę jedynie dlatego, żeby mieć zreczność wspomnieć, iż łatwo byłoby odszukać wiele podobnych anachronizmów, a raczej że pośród tak zwanych ludowych pieśni, mnóstwo jest piosnek utworzonych przez szlachtę



JAN CZECHOT.

(Rysował i skomponował Polkowski, rytował H. Röber w drzeworytni Tygodnika)

(*) Niektóre tomiki tego zbioru zupełnie już są wyczerpane z handlu, i sądzimy że successorom poety nietrudno byłoby znaleźć nakładcę na drugą edycję, która mogłaby z łatwością zamknąć się w jednym obszerniejszym tomie.

na obszerniejszą widownię przerosła, odzywa się do nich:

Kiedyż wy bracia czytać będziecie,
Kiedy będziecie widzieli,
Żeśmy wam nieśli kłosa i kwiecie,

zamieszkałą na Rusi, i ztąd może ta nie sympaty, wiążąc nas z poezją Ukrainy.

Lecz zejdźmy do własnych wieśniaczych piosnek Czeczota (*) i choć z kilku wyjątków bliżej poznamy się z nim samym, bo czysta dusza jego przebija się w poufnych dla ludu piosenkach. W jednej z nich w usta kmiotka cieszącego się swym położeniem wkłada:

Inni wiele myślą,
Robią dziwów dużo,
Moje dla nich ręce
Chlebem się przysłużą.
Ręka rękę myje,
Noga wspiera nogę,
Jakżeż ja szczęśliwy,
Kiedy w czym pomogę!

W dożynkowej piosnce radzi śpiewać:

Z łaskiś twojej przygotował,
Jadło, napój nam,
Lecz słodsze dla nas będą
Gdy częstujesz sam!
I obecność twa uzacni
Nasz ubogi stan,
Pewno chłopcy tam uczniwi
Gdzie tak łaskaw pan.

Napotyamy też nierzadko zwrotki pełne dziwniej prostoty, jak np.:

O zoneczko moja miła,
Czysto trzymaj dom,
Bo w nieczystym żyć niezdrowo,
I gosposi srom.

Gdy gospoia jak lalczka,
Czysty domek ma,
Jużci każdy po podłodze
Rządzą panią zna. i t. d.

Albo z piosnki nad kolébką:

Wiele cierpień na świecie,
Ukochane me dziecię!
Trzeba znosić wytrwale,
Nie przydadzą się żale!
Siła twoja wrodzona
Tę niedolę pokona,
Tylko staraj się oto,
By żyć z Bogiem i z cnotą.

W innej znowu piosnce matki nad kolébką córeczki, widzimy że nietylko Jachowicz umiał u nas zrozumiale przemawiać srebrnym, pieszczonym głosem do dziecinnego, a zatem i do ludowego pojęcia, np.

Jak podrośniesz troszczka,
Będiesz moja służeczka,
Poumywasz łyżeczki,
Poustawiasz stołeczki,
A za taką gosponią
Chłopcy mi się poklonią
Oj poklonią niziutko,
Bo wychowam piękniutko,
Cichą, skromną, cierpliwą,
Gospodynkę prawdziwą.

Skracając o ile można te wyjątki, nie możemy się powstrzymać od przytoczenia choć tych jeszcze zwrotek, skierowanych ku oświacie ludu:

Kiedy będziesz czytać, pisać,
Mój kochany synku,
Nikt nie odrwi ciebie w domu,
W karczmie i na rynku.
Będziesz umiał Boga chwalić
Pięknie ze książeczki.
Uczcież wy się abecadła,
Miłe me dziateczki.

Wybitniej zaś daje nam poznać swój pogląd na stan społeczny w piosnce następującej:

Trzeba buta i trzewika,
Nędzne mamy stoły, stolki,
Idź ty bracie do szewczyka,
Ja się udam do ciesiołki.
Czémże od nas lepsze Niemce?
Co przed nami ich wyniosło?
Że ci mają cudzoziemce
Prócz rolnictwa i rzemiosło.
Chlób, powszednia ludziom strawa,
Za cackami każdy goni,
Za bochenek złoty dawa,

(*) Autor *Dwóch konwersacji*, p. Ignacy Chodźko, cytuje dwuwersz Czeczota, wyjęty z większego zapewne ustępu: I dopóki na ziemi świat cię więzić zdoła, Nie doliczą się w niebie jednego anioła.

Na te cacka tysiąc trwonil!
Nuże tedy róbmy cacka,
A przynajmniej co potrzeba,
Ty im zrobisz but z junacka,
Ja dębowy stół do chleba.
Idźmyż bracia do miasteczka,
By wróciwszy wieś ozdobić,
Lecz się strzeżmy tam szyneczka,
Bo nie pić, a idziem robić.

Czyliż w tej krótkiej piosnce nie streszcza się cała myśl koniecznego społecznego rozwoju i wyjścia z tej stagnacji, którą wsteczne pojęcia podawać nam chcą jako jedyne cechy spuścizny po przodkach? Niedziw więc że człowiek podobnych wyobrażeń, chociaż je w tak potocznej wyrażał formie, zajął należne mu miejsce w poczcie współczesnych znakomitości.

Szczegółów biograficznych o Czeczocie mamy bardzo niewiele. Ojciec Jana Czeczota, Tadeusz, był administratorem dóbr Tyzenhauza, mieszkał w jego majątku Rzepichowie, w nowogrodzkim powiecie. Matka, z domu Hacıcka, córka obywatela. Jan Czeczot urodził się w Rzepichowie; chodził do szkół ks. dominikanów w Nowogrodku, jednocześnie z Mickiewiczem. Później razem z nim był w uniwersytecie wileńskim, z kąd wyjechał do Orenburga, i tam lat kilkanaście przebył. Za powrotem do Nowogrodka, nie wiemy w którym roku, był u p. Adama Chreptowicza w *Szczorsach* bibliotekarzem, a po jego śmierci przeniósł się na rezydencją do obywatela tegoż powiatu, p. Rafała Sliźnia, we wsi Wolnej, gdzie zachorował, i ztamtąd był na kuracji w r. 1847 w Druskienikach, z krewną swoją, panną Scholastyką Hacıcką, która go bardzo starannie doglądała w chorobie. Umarł po kilkumiesięcznych okropnych cierpieniach, spowodowanych przez paraliż, w Druskienikach w sierpniu r. 1847, zniósłszy z dziwną cierpliwością srogie męczarnie choroby. Pochowany w Rotnicy na parafialnym cmentarzu, gdzie na grobie jego stanął prosty krzyż drewniany. Znany osoby które należały do składki, celem urządzenia w miejscowym kościółku grobowej tablicy, z napisem przechowującym pamięć Czeczota.

Bawiący w Druskienikach podczas zgonu Czeczota J. I. Kraszewski, zdjął pośmiertnie jego portret, znajdujący się w bogatym jego zbiorze. Nadto u pani Nikodemy Pinińskiej na Wołyniu pozostał medalion Czeczota, upowszechniony z tego źródła w gipsowych odlewach, dokonanych w Żytomierzu przez wędrownego Włocha; z tego to egzemplarza zdjęty dołączony portret autora piosnek wieśniaczych.

Życie naszego pieśniarza zgadzało się zupełnie z sielskim charakterem jego pieśni, a przebrzmiałocicho, spokojnie i nie bez wrażenia, tak jak i pieśń ludowa.

Uczuciowy i religijny, od najrańszej młodości jaśniał zawsze cnotą, która jako przydomek zlała się z jego imieniem. Mieszkając na wsi, otaczał się ubogimi, nauczał ich i dzielił się z nimi ostatnim groszem.

W tym też czasie zbierał i odtwarzał ludowe pieśni. Najwymowniejszym świadectwem jego cnotliwego i dobroczynnego serca będzie załączony tu, własnonośny list Czeczota, który z oryginału będącego w moich rękach przepisuję.

Jaśnie wielmożny mości dobrodzieju!

Tak niewielka jest nasza znajomość, że z niesmiałością utrudzam pana mojemu prozbami, tém bardziej, iż na moje dwa listy, z przesłaniem do łaski jego egzemplarzy moich piosnek wieśniaczych, nie miałem przyjemności otrzymać od pana odpowiedzi.

I teraz nie z czém inném przychodzę, jak z prozbą. Jest w Grodnie najbliższy mój krewny, brat stryjeczny Maciej C. Innym młodzikom udaje się szaląc, jemu się nie udało, i po ciężkiej dwuletniej chorobie, ledwie powraca do zdrowia po wodach druskienickich, których używał w tym roku. Przez czas choroby pozbył się odzienia i pościeli nawet, a każą mu ciepło się odziewać i w pokarmach przebierać. Zaciągnął się znów do służby w izbie dóbr skarbowych, tymczasem bez pensji. Stołu nawet opłacać nie ma czém, i po wyjeździe z Grodna dobroczynnego sekretarza Talhejma, który go karmił u siebie, nie wiem jak żyje. Posłałem mu niedawno 5 rubli na sprawienie tymczasem płaszczyka choć bajowego. U bogatych C., którzy pomogli 30 rublami do wysłania do wód Macieja, domagałem się o powtórny pomoc napróżno, trzeba więc samemu ile możności pomagać, a nie znam nawet osoby której powinieniem pomódz. Z dwóch listów, które otrzymałem od tego biednego Macieja, i z pomocy której go uznał godnym Talhejm, uwa-

żam, że jest nieszczęśliwy, ma rozsądek i nie oddaje się próżniactwu lecz pracy, jak tylko zdrowie mu pozwala, więc zasługuje na pomoc.

Mam nadzieję że pan, przez dobroć swoją, raczy go przywołać do siebie i poznać, a od jego zwierzchnictwa lepiej się dowiedzieć o nim. Może go uznasz godnym swój opieki. Może pan znajdzie środki jakiegokolwiek jemu pomocy, i dowię się jak się on teraz utrzymuje, czy ma przynajmniej jakakolwiek odzież. Gdyby konieczna kazała potrzeba, musiałbym i ja starać się o większą dla niego pomoc. Tymczasem niech pan będzie łaskaw z tych 10 rubli, które mam otrzymać od niego za egzemplarze piosnek wieśniaczych, dać temu bratu memu r. 5, drugie 5 dla mnie, też potrzebującego, zostawić, jeśli gwałtowniej nie będzie potrzeby użycia i tych na wsparcie jego. Mnie zaś niech pocieszy swą łaskawą odpowiedzią i uwiadomi, jakim oto prosił pana, czy nie mógłbym posunąć przez pośrednictwo pańskie mojego handlarstwa książkowego do Białegostoku, lub innego powiatu, abym i moje niedostatki zapomógł.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia życząc całemu domowi pańskiemu zdrowia i pomyślności, mam zaszyt być z prawdziwym szacunkiem.

Jaśnie wielmożnego pana dobrodzieja

najniższy sługa

Jan Czeczot.

26 grudnia 1845 w Bartnikach.

Kończąc o Czeczocie, notuję że mam udzielone sobie przez jednego z uczniów b. wileń. uniwersytetu pierwsze cztery kartki uszkodzonego rękopisu, przyznawanego Czeczotowi z lat młodzieńczych. Nie mając wyraźnych na to dowodów, wstrzymuję się od cytowania kilku znajdujących się tam wierszyków, po większej części okolicznościowych, poświęconych *Aleksandrowi* lub do *A. C.* Czy nie Aleksandrowi Chodźce? W lekkich tych utworach przebija częstokroć dowcip, a nawet wyższy poetyczny polot. W jednym wierszyku wspomniany jest laszek nazywany *Stratą*, znajdujący się w miejscu urodzenia autora rękopisu, co bliżej znających majątności na Litwie, może naprowadzić na ślad odkrycia jego nazwiska.

Jan Prusinowski.

Kronika tygodniowa.

Kilka dni temu miało miejsce w Warszawie porwanie panny.

Tak jest, proste i wyraźne porwanie, i to z bardzo obciążającymi okolicznościami, bo przy wyjściu z kościoła, gdzie się ceremonia ślubna odbywała.

Rzecz się miała jak następuje.

Pewien obywatel, mieszkający w jednym z miast gubernialnych królestwa, zmiekczonego prozbami córki, posłał ją do Warszawy na karnawał.

Panna zamieszkała u przyjaciółki z pensji, mało znaną ojcu, która tu wyszła za mąż i prowadziła dom na dość rozległą stopę.

Owóz nagle obywatel ów otrzymuje list, w którym bezimienny jakiś przyjaciel ostrzega go, że córka zamierza w Warszawie pójść za mąż bez jego pozwolenia, że z pomocą ową przyjaciółki wszystkie już ku temu poczyniono przygotowania, a ceremonia ma się za parę dni odbyć.

„Przybywaj czempredzej, pisze w tym liście, jeżeli chcesz dziecko swoje od pewnego ochronić nieszczęścia; uwodźciel jej bowiem żadnych ani materyalnych ani moralnych dla jej szczęścia rękami przynieść nie może.“

Zrozpaczony ojciec bierze natychmiast konie pocztowe i przybywa do Warszawy.

Na szczęście miał on tu dawnego znajomego i kolegę, zajmującego poważne stanowisko towarzyskie. Staje więc u niego, i uprzedziwszy go o wszystkim, naradza się z nim co czynić.

Nie było chwili do stracenia, ślub odbyć się miał tego samego dnia, godzina i kościół oznaczone były w liście.

Obydwaj więc przyjaciele najmują powóz i stają przed kościołem w chwili właśnie, kiedy pierwsze powozy zaczęły zajeżdzać.

Rzeczywiście, po dwóch albo trzech minutach czekania, staje przed kościołem kareta, a z niej pierwsza wysiada owa panna w orszaku druchen.

Ojciec, nie dając jej chwili namysłu, porywa ją za rękę, przyjaciół za drugą, i gwałtem wsadzają ją do powozu, który natychmiast odjeżdża.

Tu następują eksplikacje.

List po części był prawdą, ślub miał się rzeczywiście odbyć, ale był to ślub przyjaciółki tej panny, ona zaś była zaproszona nań jako druchna.

A oto jeszcze jedno wspomnienie nieboszczyka karnawału, ale już ostatnie.

W pewnej okolicy kraju naszego cała młodzież dała sobie słowo, że żadnym obcym językiem mówić do siebie nie będzie. Szczególniej ta klątwa rozciągnięta została na język francuzki, najbardziej jak wiadomo używany w salonach naszych.

A że wszyscy ci młodzi ludzie są w ogóle majętni i odznaczający się niemaleni przymiotami duszy i ciała, wieść ta, rozszedłszy się prędko pomiędzy tujejszemi pannami, spowodowała nagły ich zwrot ku polskiemu językowi.

I cóż się pokazało?

Oto że z tych wszystkich ozdób naszych salonów, jak ci panowie utrzymywali, zaledwie bardzo niewielka liczba potrafiła poprawnie wyrażać się po polsku, niektóre zaś mówiły jak guwernantki francuzkie, po kilkoletnim w kraju naszym pobycie.

Święta miłości kochanej obczyzny,

Czują cię tylko serca salonowe,

Ty w paniach naszych grunt znalazłaś żyzny

Ty im Balzakiem zawróciłaś głowę,

Bo dla paryżkiej większej podobizny

Mózg potraciły iście te i owe.

Jakaż więc miota męczarnia ich duszą,

Kiedy po polsku męża szukać muszą?

W teatrze niemało nowości. Oprócz komedyjki *Obiaduję z matką*, dramat *List żelazny* jest w nauce, i może w przyszłym tygodniu będzie już mógł być przedstawiony. Role z *Męża i konkurenta*, komedyi J. Korzeniowskiego, także podobno już rozdane, i w ogóle jest nadzieja, że w prędcie repertuar nasz przepołowi się, tyle będzie sztuk oryginalnych co i tłumaczeń, a trzeba przyznać że od dawnego czasu taki stan rzeczy nie istniał.

W teatrze wielkim dano w tym tygodniu nową operetkę Offenbacha *Trombalkazar*. Lekkie i przystępne utwory tego rodzaju, zawsze znajdują dobre przyjęcie u publiczności naszej.

O nowych konkursach także ciągle mowa. Do przyszłorocznego konkursu na komedię jest nawet zawiązek, gdy bowiem accessit drugi nie przyznany został żadnej sztuce przez komitet konkursu hr. Starzeńskiego, p. Karol Kucz postanowił 100 rsr. zapłacone przez wydawcę Tygodnika *Illustrowanego* za komedię *Po naszymu*, pozostawić jako zawiązek do przyszłego konkursu. Tym sposobem $\frac{1}{3}$ zwykłej summy konkursowej istnieje, idzie już tylko o zebranie pozostałych $\frac{2}{3}$, a to bardzo łatwo da się skutecznie za pomocą kilku darów prywatnych. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność przekonać się, że dobry zamiar w porę podany szybko chętnych znajdzie wykonawców. Stosownie ku temu kroki podjął się poczynić redaktor *Kuryera*, a dwukrotnie on nam już dowiódł, że potrafi pomyślnie do skutku doprowadzić podobnego rodzaju przedsięwzięcia. W każdym razie należy mu się za to wdzięczność, bo zwykle kończy się u nas na dobrych chęciach, a takich którzyby chcieli i umieli te dobre chęci w czyn wprowadzać, nielatwo spotkać.

Summa rsr. 150, oznaczona jako nagroda za napisanie najlepszego libretta, jest już całkowicie prawie zebraną, i obecnie odbywają się narady co do oznaczenia najstosowniejszych warunków. Niektórzy sądzą iż dobrzeby było gdyby treść libretta z góry oznaczoną została, i jako najwdzięczniejszy przedmiot proponują mistrza Twardowskiego. Jeden z kompozytorów tujejszych, zgadzając się na tę myśl, utrzymuje, że główna rola Twardowskiego powinna być nie śpiewaną ale mówioną, i że w takim razie mógłby jej się podjąć jeden z tujejszych utalentowanych artystów, Żółkowski, Królikowski albo Rychter. Tego rodzaju opery istnieją już w Niemczech, i z wszelkiem powodzeniem przedstawiane bywały. Możliwe i u nas

spróbować tego połączenia deklamacji z muzyką i wspierania się ich wzajemnego, zwłaszcza że przedmiot nagina się ku temu.

Szykują się aż dwa teatry amatorskie, jeden na korzyść Towarzystwa dobroczynności, o czém już poprzednio donosiliśmy, drugi na dochód Instytutu pp. Felicjanek. Mamy także zapowiedzianych kilka koncertów na cele dobroczynne, z których jeden ma mieć miejsce jutro, na dochód Przytuliska.

Składki na Instytut muzyczny idą ciągle bardzo pomyślnie. W zeszłą środę wieczorem miał miejsce na ten cel w lokalu prywatnym przy ulicy Alee, wieczór muzyczny, na który wszystkie bilety skwapliwie rozkupione zostały. Również członkowie nowej resursy warszawskiej, na jedném ze swoich ogólnych zebrań ustanowili pomiędzy sobą sposobem składki stypendyum na rsr. 300 dla Instytutu muzycznego.

Jako fakt coraz rzadziej u nas wydarzający się donosimy że w tym tygodniu odbyło się w Warszawie złote wesele. Niestety, pomiędzy tegoczesnymi naszymi małżeństwami daleko łatwiej o siedmioletnią, albo nawet o trzydziestoletnią wojnę, aniżeli o pół wieku pokoju i zgodnego pożycia. Więc też dawniej złote wesela częściej się wydarzały, teraz zaś, pomimo wielkiej miłości do złota, a może i dlatego właśnie, mało komu dozwolono doczekać się tej pysznej uroczystości.

Gazety tujejsze doniosły o wielkiem powodzeniu w Lizbonie panny Stefańskiej, tancerki warszawskiej. Fakta podobnego rodzaju nie są nowością dla nas; pamiętamy dobrze jakie wrażenie sprawiło w Paryżu, pojawienie się tamże państwa Turczynowiczów; pamiętamy również, że Juliusz Janin, w artykule o nich pisany, opłakiwał tylko że nie mógł dobrze ani wymówić, ani wypisać ich nazwiska. Balet warszawski zajmował zawsze jedno z pierwszych miejsc w Europie; ale to jest godniejszą uwagi, że w rządzie najbardziej wziętych obecnie śpiewaczek coraz więcej polskich nazwisk widzieć się daje. I jakkolwiek nieprzyjaźni jesteśmy wszelkim zmianom nazwisk, jak na przykład Westfalewicz na Westfali, to przyznać musimy że kilka podobnego rodzaju faktów pomiędzy naszymi rodakami i rodaczkami miało już miejsce. Ot niedawno w sprawozdaniu o kontraktach kijowskich, czytaliśmy że z wielkiem powodzeniem tam wystąpił w koncercie publicznym pan Hermanowski wiolonczelista. Jestto ten sam, oddawna już dobrze nam znany z talentu i oceniany w Warszawie artysta p. Herman, którego nazwisko w tej podróży artystycznej tak się przekształciło.

Ale co tu mówić nawet o artystach, którzy mają prawo do pewnych ekscentryczności? wszak tylu rodaków ulega tej słabostce, że stała się ona prawie ogólną wadą naszą. Gdyby chcieli utworzyć listę hrabiów z tych wszystkich którzy za granicą, w Niemczech mianowicie, przybierają ten tytuł, toby ich na tysiące liczyć można. Już to o prostej szlachcie nie mówi się nawet; każdy Polak wyjeżdżający za granicę jest *von*, co tém nam się wydaje śmieszniejszym że owo *von* leży już w samym nazwisku naszym i najniepotrzebniejszym w świecie jest przydatkiem. Wszakże Ossoliński dorozumiewa się z Ossolina, Potocki z Potoka, Grabowski z Grabowa i t. d. Po cóż więc to niepotrzebne *von* albo *de* dodawać, tém bardziej jeżeli kto niema żadnego do tego prawa. Jest to w pewnym względzie nadużyciem dobrej wiary publicznej, przedstawianie się za kogo innego niż się jest w istocie. I niestety często się zdarza, że ci którzy najbardziej na rodowe przywileje wyrzekają, najwyżej przy zdarzonej sposobności okazują się ich żądnymi. We wszystkiem trzeba koniecznie konsekwencji. Te niepotrzebne przydatki w nazwisku są wprost tylko patentami, które rodacy nasi wydają przemysłowcom obcym na tém lepsze i śmielsze obdzieranie ich. Za owo *von* trzeba nieraz płacić wszystkimi dwójnasób, bo cudzoziemcy wyrobili w sobie przekonanie, że szlachta polska po to tylko istnieje na świecie, żeby się im opłacała. Przywieziono nam umyślnie z zagranicy kilka modnych biletów wizytowych. Spostrzeżliśmy na nich hrabiów i baronów, o których ani słyszeliśmy tutaj. A co gorsza, po naszych hotelach, ba w towarzystwie tujejszem rozszerzył się nawet ten zwyczaj. Dawniej ludzie na wyższych stanowiskach będący uważaliby sobie za uwłóczenie, gdybyich kto poważał się mianować tytułem nienależącym się im z prawa. Dziś podobnego rodzaju postępowanie z uśmiechem jest tolerowanym, a niektórzy uważają nawet za

grzeczność towarzyską czynienie takich niepotrzebnych nadatków. Każdy kto tylko posiada powóz i parę koni, nabył przez to samo już prawo do tytułu „jaśnie panie“, a na talerzach, chustkach od nosa, biletach wizytowych i papierze listowym, dają się widzieć herby, o których nawet się nie śniło heraldykom.

Mądry to naród, ci Chińczycy. U nich szlachectwo zupełnie innym idzie torem aniżeli u nas. Każdy kto odbył pewną liczbę żądanych egzaminów i wyświadczył krajowi znaczące zasługi, w nagrodę nauki i trudów zostaje mianowany szlachcicem, ale nie idzie za tém żeby jego dzieci, wnuki, prawnuki miały być także mianowane szlachtą. Owszem, niech się sami dorabiają, niech sami zasługują się krajowi, zaszczyt zaś szlachectwa spływa tylko na krewnych wstępnych, ojca, dziada, pradziada i t. d., którzy już najczęściej nie żyją, więc nie ma powodu, żeby za bardzo dufając w ten swój przywilej, zbyt puszyli się z niego. Tym sposobem zapobiega się także wszelkim powyżej wymienionym nadużyciom, prawo bowiem szlachectwa, nabywając się w usługach publicznych, nie może pierwszemu lepszemu służyć, i tym sposobem nielatwo się chełpić z tego, czemu każdy, chociażby trochę tylko obznajmiony ze sprawami publicznymi, łatwo mógłby zaprzeczyć.

Ale złożywszy należne uszanowanie Chinom, powróćmy do spraw warszawskich. Miasto nasze wysypia się po karnawale, który wprowadzie niebardzo je strudził, ale miasto nasze lubi spać, to rzecz wiadoma. Było wprowadzie parę rautów, lecz odkąd konwersacya salonowa stała się u nas po części sifinksową zagadką, zebrań te angielskiego kroju niebardzo bywają zabawne. Podług nas najlepszym wieczornym zajęciem w czasie wielkiego postu są wieczory muzyczne albo teatru amatorskie, chociaż te ostatnie, coraz bardziej się u nas rozpowszechniając, coraz więcej znajdują przeciwników. Nie jesteśmy wcale zdania tych zoilów, owszem sądzimy że pod względem graniakomedyj, salony nie mają wiele do zazdrośczenia teatrom amatorskich. Ta sztuka dobrze im znana, owszem wrodzona ona prawie na ślizgich posadzkach salonowych.

J. I. Kraszewski w zeszłym tygodniu przybył do Warszawy i zamierza tu na ciągle zamieszkać, poświęcając się obowiązkom redakcyi *Gazety Codzienniej*. Kątski za parę dni powraca, *Vieuxtemps* wyjechał, pani *Ristori* już nie przybędzie, a *Levassor* ulotnił się jak śnieg pod słońcem, widać *Żytomirz* i *Kijów* odstraszyły go od nas. Za to przyjeżdża tu nowe wielkie towarzystwo sztucznych jeźdźców. Cieszymy się, będą figle, a my tak je lubimy.

W końcu wspomnieć nam jeszcze wypada o napaści, jaką (z powodu zdania naszego o prelekcjach p. Hoffmana w dolinie szwajcarskiej) zaszczyć nas raczyła temi dniami warszawska gazeta niemiecka. Pisemko to, pomimo szczególności samego już istnienia swego, mogłoby jednak utrzymać się u nas, a nawet w sferze właściwej stać się użytecznym; ale namiętne a bezsilne szamotanie się przeciw organom prasy polskiej nieochybnie wyjdzie mu na złe. Na gwałtowną i zjadliwą filipikę gazety niemieckiej, przeciwko nam wymierzoną, nie odpowiadamy wcale, (boć w takich razach po stronie słusznej sprawy powinna być zawsze pewna pobłażliwość wyrozumiałość), notujemy fakt tylko, sam z siebie dosyć wymowny, zostawiając czytelnikom naszym wyprowadzenie z niego wniosków.

INOWROCŁAW.

Starożytna ta stolica ziemi kujawskiej, (dziś miasto powiatowe w regencyi bydgoskiej, położone nieopodal rzeki Noteci, w urodzajnej bardzo okolicy), była w wieku XIII udzielną dzierżawą książąt mazowieckich linii kujawskiej, dopóki napady Pomorzan i postronnych książąt z tamtąd ich nie wyparły. W r. 1239 Świętopełk książę pomorski, pustosząc całe Kujawy, spalił i miasto Inowrocław, które wkrótce jednak zostało odbudowane i obwarowane. W latach 1258 i 1269 obleżone od Wielkopolan, pod dowództwem Bolesława księcia kaliskiego, wiele ucierpiało. Leszek Czarny książę sieradzki, o władnąwszy roku 1275 część Kujaw wraz z Inowrocławiem, pisał się: *Dux Siradiensis et Vladislaviae Junioris*; dopiero Władysław Łokietek, zostawszy królem polskim, posiadał te wcielił do Korony.

Tu w latach 1320 i 1321 odbywała swe narady w kościele św. Mikołaja (którego drzeworyt podajemy), kommissya ustanowiona na prośbę Łokietka przez papieża, celem rozstrzygnięcia sprawy o nieprawne zagarnięcie Pomorza. Przez cały rok trwało słuchanie świadków, pod prezydencją Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wyrok zapadły w dniu 10 lutego 1321 r. skazywał Krzyżaków na powrót nie grabieży i karę pieniężną 30,000 grzywien wynoszącą. Niewiele to jednak pomogło, bo Zakon, urągający się z wyrzeczeń sądowych, dopóki mógł odwoływać się do miecza, nietylko że ziemi pomorskiej nie zwrócił, lecz nowym najazdem r. 1332 zajął Inowrocław i inne grody kujawskie.

Za Kaźmirza Wielkiego odbył się tu 22 lipca 1343 roku zjazd smutnej w dziejach naszych pamięci, na którym potwierdzono uciążliwy traktat kaliski, zawarty przez króla z Krzyżakami, a odstępujący im na wieczne czasy ziemię chełmińską i michałowską, Pomeranią zaś prawem hołdowniczym. Roku 1375 Inowrocław dobywany był nadaremnie przez Władysława Białego księcia gniewkowskiego, a we dwa lata później przez króla Ludwika nadany został w lenność Władysławowi księciu opolskiemu, który trzymał go lat blisko 20, dopóki, za Władysława Jagiełły, razem z Gniewkowem, nie powrócił do Korony.

Roku 1397 odbył się tu powtórny zjazd Polaków z Krzyżakami, w obecności królowej Jadwigi, o którym mówi Kromer (tłum. Błażowski): „Tam Jadwiga, szeroce zganiwszy częścią zgwałcenie, częścią też przesłał ich (Krzyżaków) niewdzięczność i niezbożność nad Polakami, dobrodziejami swemi, zażyta, wyrzucając im rzetelnie, dowodnie i jakoby duchem wieszczym, powstawszy rzecze: Za megoż wprawdzie żywota nie przeciwnego, niewdzięcznicy, za taką rozpustną śmiałość nie odniesiecie; wszakże po zejściu mojem wszystkich tych niecnót wielkimi szkodami i hojnym z was krwi wytoczeniem koniecznie musicie wypłacić.“

Jagiełło, po sławnej bitwie grunwaldzkiej, zjeżdża tu w październiku 1310 r. i odbiera wiadomość o nowym zwycięstwie pod Koronowem. Kromer opowiada, że wielce tém uradowany, król wszystkich jeńców krzyżackich z więzienia wypuścić kazał, z wyjątkiem samego tylko „Michała Kochmeistera hetmana“. Nie powstrzymało to jednak złowrogiego Zakonu od nowej na Inowrocław napaści, w której miasto to

wcielony został do Pruss, roku 1807 przyłączony do księstwa warszawskiego, a r. 1815 przeszedł na nowo pod rządę pruskie.

Dzisiaj miasto pod względem materyalnym znacznie się podniosło, liczy bowiem przeszło 6000 mieszkańców i jest w większej części murowane. Ze starożytnych atoli pomników jego pozostały tylko: osamotniona, wysoka i piękna wieża na rynku, po dawnym ratuszu (ob. rycinę), kościół katolicki św. Mikołaja, kościół franciszkanów, założony r. 1261 przez książąt kujawskich, w którym spoczywają zwłoki Warci-



Dawny ratusz w Inowrocławiu.

(Rysował Polkowski, podług szkicu F. D. Chotomskiego, rytowano w drzeworytni Tygodnika).

sława księcia pomorskiego, i kościół Panny Maryi (ob. rycinę), którego dziś sterczą tylko zwaliska. Ten ostatni zbudowany jest cały z ciosanego granitu i porfiru, a główne jego mury grubością swą i mocą zdają się urągać czasowi. Warto aby miłośnicy pamiątek

krajowych pomysleli o wyrestaurowaniu tej świątyni, na co niezbyt wielkich potrzebaby funduszów, a te, choćby sposobem składowym, niezawodnieby się zebrały. Warto by także zająć się oczyszczeniem wewnątrznych i zewnętrznych ścian kościoła, celem przekonania się, czy niema gdzie pod wapnem napisów i płaskorzeźb, ja-

kich kilka znaleziono po lewej jego stronie. W okolicach Inowrocławia odkryto już niejedną ciekawą starożytność, jak n. p. zbiór urn tak zwanych aryańskich, wykopanych na cmentarzu w Nierzewicy. Licznie też napotykanne bywają żalki i groby, ułożone z płaskich kamieni polnych, zawierających po kilka zwykle urn ustawionych po rogach; nieszczęściem jednak dążność przemysłowa wieku, pragnąca ze wszystkiego ciągnąć użytek praktyczny, większą już część tych szacownych zabytków obróciła na materyał do budowy domów, gorzelni i browarów!

HARFA.

Brzmiała strunami srebrnemi,
A pieśń jej rodziła czyny;
Pod wpływem tęsknych jej głosów
Duch się unosił od ziemi,
Szlakami prowadzącemi
W najświętszych dążeń wyżyny,
W bramy niebiosów.

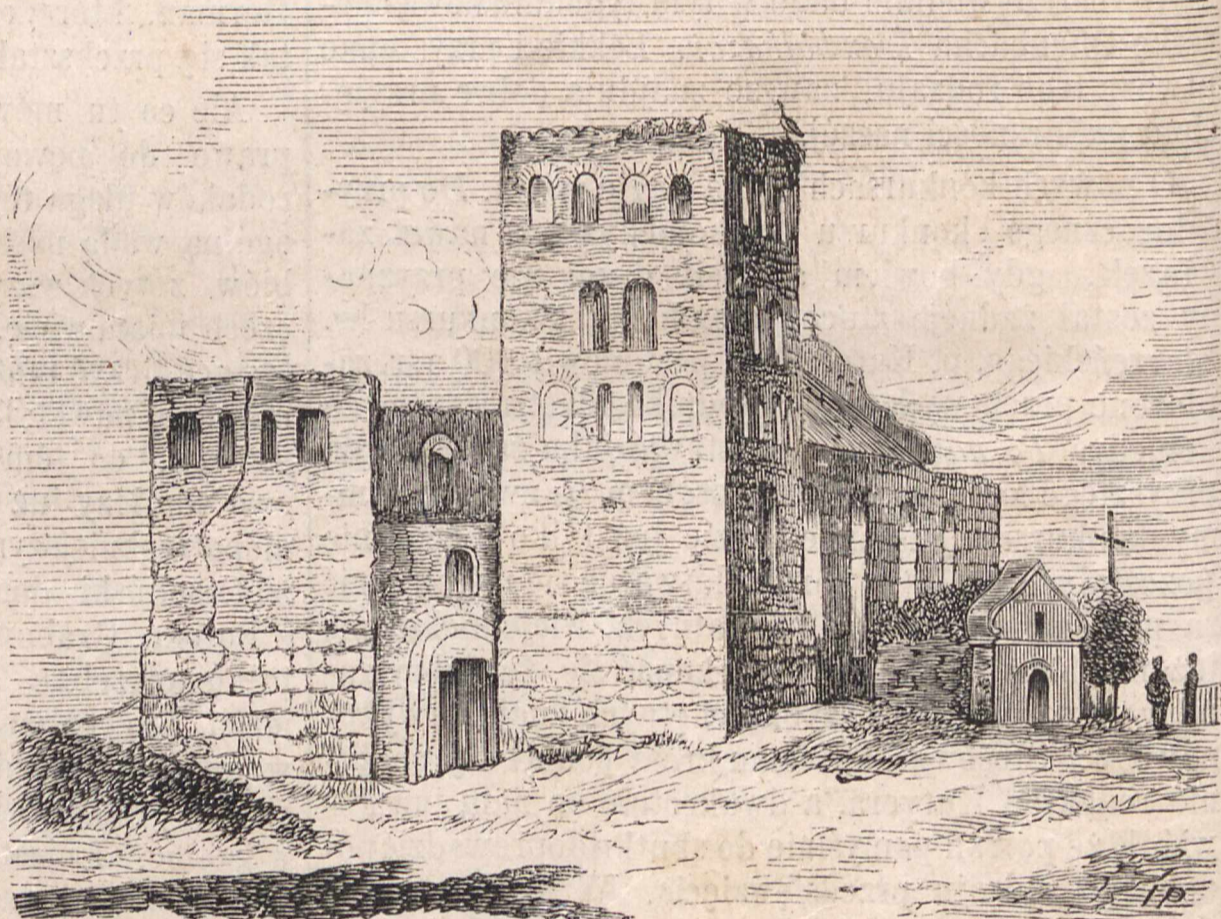
Spokój osiadał na czołach
Starców, a w sercach młodzieży
Zapał do tego co prawe,
Gdy grała hymny w kościołach,
Przeszłość przy sutych uczt stołach,
Miłość w komnatach rycerzy,
Po bitwie sławę.

Tak modłów głos pokutniczy,
Dytyramb sławy i chwały,
Pieśń bólu i śpiew miłości,
Z pod biegłej ręki dziewiczej,
Za czasów walk i zdobyczy,
Mężom-posagom dźwięczały,
Mężom przeszłości.

Harfo! dziś inne twe tony,
Bo inni ludzie i czasy;
Pieśń zastąpiły piosenki,
Słuchaczy—tłum znikczemiony,
Więc dźwięk twój mdły, rozstrojony,
Pijane głośzy hałas
Skoczniemi dźwięki.

Twa pieśń, co w niebo dążyła,
Pieniężnych szuka dziś plonów,
Rozpuście w służbę oddana;
Dłoń zimna w struny trąciła,
I strój szlachetny, i siła,
I dźwięk anielski twych tonów
Znikł: tys skalana!

Dla średniowiecznych pieśniarzy,
Wieszczących ludom w swém pienu
Drogi rozwoju i siły,
Hufce anielskich harfiarzy,



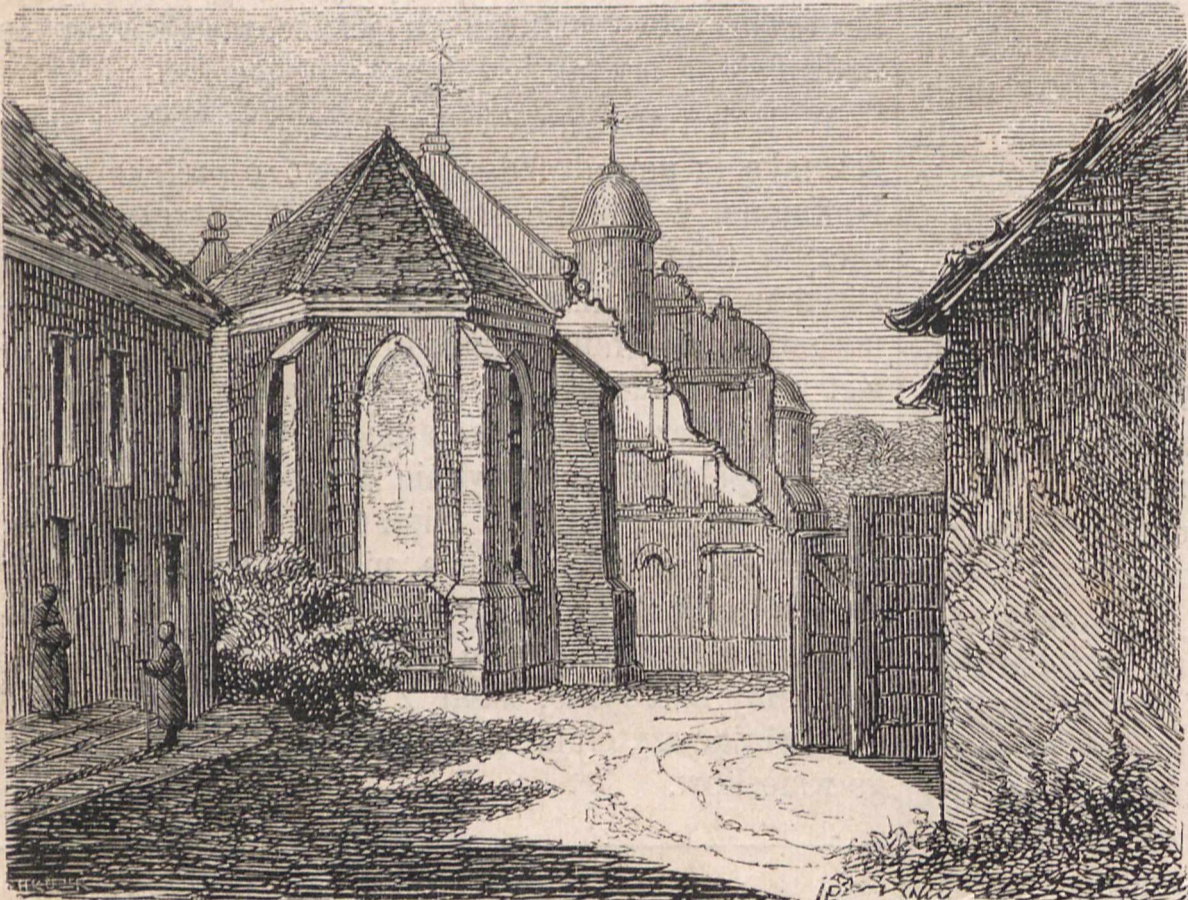
Zwaliska kościoła Panny Maryi w Inowrocławiu.

(Rysował Polkowski, podług szkicu F. D. Chotomskiego, rytowano w drzeworytni Tygodnika).

Z spokojem nieba na twarzy,
Z świętymi blaski w spojrzeniu,
Godłami były.

W plemienu grajków odmłodłem,
Gdzie serca chłodem spowito,
Gdzie w oku po łzach już sucho,
Któż jasnem zaświeci godłem?
Czy demon z sercem ochłodłem,
Bezskrzydlny, z harfą rozbitą
Bezstrunną, głuchą?...

O biedne pieśni narzędziel!
Gdzie owa przeszła jej chwała?
Zkąd dzisiaj taka ohyda?...



Kościół św. Mikołaja w Inowrocławiu.

(Rysował Polkowski, podług szkicu F. D. Chotomskiego, rytował Kübler w drzeworytni Tygodnika).

ze szczętem niemal zostało spalane. Kaźmirz Jagiełłowicz, mając wzgląd na tę klęskę, nadaje mu roku 1450 liczne przywileje, skutkiem czego szybko się dźwignęło. Tenże król, podczas długoletnich wojen z Krzyżakami, często tu przebywał, a miasto musiało być wtedy dość zamożne i ludne, skoro w r. 1459 dostawiło na wojnę 20 uzbrojonych pieszych.

Dobry byt Inowrocławia wzrastał aż do r. 1656, to jest do chwili spalania go przez Szwedów; odtąd, aż do najnowszych czasów, wznieść się już nie mógł, pomimo że Jan III roku 1681 potwierdził mu dawne i nadał nowe przywileje. W wieku XVIII zajmował on wprawdzie znaczną przestrzeń ziemi, lecz domy, licho z drzewa zbudowane, świadczyły o jego ubóstwie. Przy pierwszym podziale Polski, Inowrocław

Czy w pokalania popędzie
Już nigdy... nigdy nie będzie
Dawnemi tony śpiewała
Harfa Dawida?...

Ach! jeśli kiedy artysta
I dziś w nią duszę swą wlewa,
Tchnieniem ją serca rozgrzeje, —
Świętością znów promienista,
W swém odrodzeniu znów czysta,
Harfa nam rzewnie opięwa
Dawne swe dzieje...

Władysław Sabowski.

KRONIKA LITERATURY BIEŻĄCÉJ.

Poezye Antoniego Edwarda Odyńca. — Poezye Włodzimirza Wolskiego. — Poemata mniejsze i strofy ulotne Jana Chęcińskiego.

Przeszły rok literacki, tak jak i kilka z kolei poprzednich, przy całym dostatku wiérzsy, nader ubo-

rocznicę urodzin Jachowicza, Pietrusiński ofiarował mu wiérz Polą i utwory 130 innych osób, których każdy wyraz, każda głoska znamionowała część i współczucie, jakie sobie Jachowicz umiał zjednać w narodzie. To sprawiło magiczne na zdrowie jego wrazenie. Umysł rozweselił się, dusza ożyła. Prenumerata na *Wieniec* rozpoczęła się jaknajpomyślniej. Pierwszy zeszyt onegoż otrzymał Jachowicz 13 czerwca 1857, w dniu imienin małżonki swojej. W lipcu przeniósł się do Rudy za Marymontem na letnie mieszkanie, ofiarowane mu przez jedną z wdzięcznych jego uczennic. Tak w Warszawie, jak w Rudzie nie było dnia, w którymby go znajomi i nieznajomi wielbiciele nie odwiedzali. Tu po latach 30 uściskał przyjaciela swego, Odyńca, z Wilna przybyłego. Codzienne też prawie nadchodziły na ręce Pietrusińskiego nowe artykuły wiérzem i prozą do *Wienca*. Nadeszły nawet z Londynu, Paryża, Genewy, Rzymu, Wenecyi, Odessy, Petersburga i Dżislagaru (w Dagestanie).

Wyszły już były 4 zeszyty *Wienca*. Liczba prenumeratorów zbliżała się już do tysiąca, kiedy Jachowicz, śród oznak powszechnego uwielbienia, wróciwszy z Rudy do Warszawy, w czasie posepnych dni jesiennych, uczuł się nagle słabszym. Dnia 24 grudnia 1857 zasnął łagodnie i bez bólu, snem sprawiedliwego; a gdy w drugie święto (26 grudnia 1857), mimo największej sloty, Warszawa na swych ramionach trumnę jego na cmentarz powązkowski zaniosła, mowy nikt nie miał; bo któżby nie znał Jachowicza? Jednakże przy spuszczeniu zwłok do grobu, dziewczątka z zakładu sierot Towarzystwa Dobroczynności, zaśpiewały cichutką pieśń swojemu zgasłemu opiekunowi.

Po śmierci już, oprócz wspomnianego powyżej *Elementarza* i żytomirskiego wydania *Bajek i Powiastek*, wyszło obszerne dzieło Jachowicza p. n. *Pomysły do poznania zasad języka polskiego*, które mu zapewnią szczytne miejsce pomiędzy badaczami mowy naszej. Przvtém ogromny zbiór przysłów, wyrażen-

gim był w poezyi: za to w braku świeżych natchnień ukazały się dawne repertorya, pomnożone i poprawione. Przedruk jest dowodem albo zasługi dzieła, albo zarozumiałości autora, albo też prostą eksploatacją imienia, szczególnie od czasu jak spekulacja w ściślejszą opiekę wzięła piśmiennictwo, a krytyka z podziwieniem i pobłażaniem przygląda się temu fenomenowi. Dawniej, w czasach mniejszej oświaty a większej powagi, kiedy piśmiennictwo nie było stanem ale powołaniem, kiedy trzeba było prawdziwego poświęcenia, żeby dzieło nietylko napisać ale i przepisać, czyniono staranny wybór w tém co miało się unieśmiertelnić; dlatego też, choć pomimo całej staranności poginęły i arcydzieła, ale pomiędzy pozostałe nie zakradło się wiele ramot, bo któżby sobie dla nich chciał zadawać pracę lub ponosić koszt? Dzisiaj usłużny druk, jedno przy drugim, mięsza złoto z gliną i razem je zachowuje od zatrażenia wiecznego. Gdyby nie ten druk, półki księgarskie nie jęczałyby tak boleśnie pod tysiącami bibulastych woluminów, z których na dobry rok trzy czwarte możnaby bez skrupułu w piec wrzucić, jako mające

wartość zaledwie tego, z czego powstały; ale czyż to wina druku albo drukujących? Bynajmniej, to raczej koalicja drukowanych, i czytających na zrobienie nadużycia z tak zacnego a potężnego środka; bo pewną rzeczą jest, że gdyby sam Guttenberg powstał i przyjrzał się skuteczności swego wynalazku, to niezawodnie pierwszoby zaproponował w tym względzie towarzystwo wstrzemięźliwości, szczególnie w dziale poezyi.

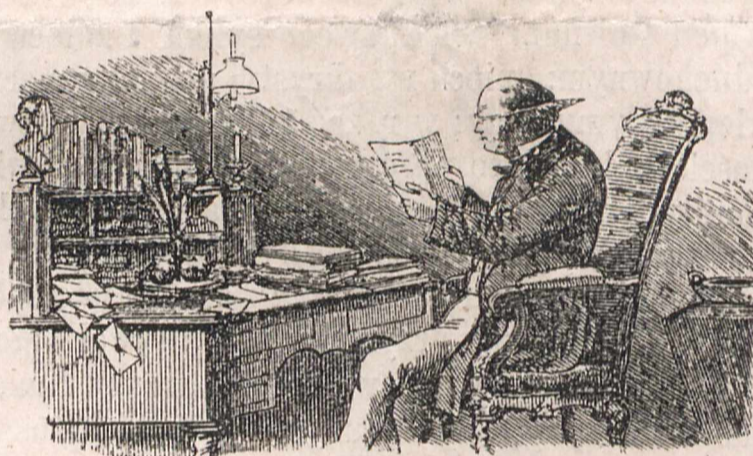
Bez niczyjéj urazy, — bo dotąd mówimy o rzeczy w ogóle, nie zaś o szczegółach, a doświadczywszy własnej pracy, zbyt szanujemy cudzą, abyśmy się o nią lekkomyślnie odzywać śmieli. Spójrzmy więc uważniej, co nam do życia umysłowego przybyło z tych przeszłorocznych zbiorowych publikacyj.

Z ciekawością i współczuciem powitaliśmy *Poezye Odyńca* w dwóch tomach zebrane: starszemu przyjemnie było odnowić czterdziestoletnią znajomość, młodszy chciwie zapragnął zajrzeć w tajniki egotyicznych uczuć autora Felicyty i Barbary. Czterdziestoletnia spowiedź, odbywana w lirycznym pieniu — to przecież może, a przynajmniej powinna odzwierciedlić ducha poety, bo liryzm ma to do siebie, że nietylko z głębi serca wyprowadza wszystkie tajemnice,

nabrał pięknego fioletowego koloru, myje się go kilka razy w wodzie i suszy.

Kolor niebieski. Aby otrzymać obraz zabarwiony niebiesko, preparuje się papier roztworem czerwonego cyanku potassium (20 na 100 cz. wody) i suszy w ciemności. Papier ten można przygotować na kilka dni naprzód. Obraz wyjmuje się z ramek wtedy, gdy części wystawione na słońce nabrały lekkiego koloru niebieskiego; następnie zanurza się na 5 do 40 sekund w roztwór wodny chlorku rtęci, nasyconego w niskiej temperaturze, myje się raz w wodzie i następnie zanurza w roztwór kwasu szczawowego (w wodzie) nasycony w niskiej temperaturze i ogrzany od 50 do 60st. Cels; poczem myje się trzy lub cztery razy i suszy.

Przyp. redakcyi. Artykuł ten, bezimiennie nam nadesłany, zamieszczamy w całości, nadmienając jednak, iż nowością w nim jest to jedynie, że za pomocą soli uranowych można jednokolorowe otrzymywać fotografie; innemi bowiem solami, a mianowicie chlorkiem srebra, dawno już zdołano to wykonać.



Na rzecz Instytutu Muzycznego Warszawskiego nadesłano redakcyi Tygodnika Ilustrowanego od W. B. Rukiewicza, porucznika korpusu leśniczych z miasta Ałatyra gubernii sybirskiej, r. 25, które doręczone zostały dyrektorowi tegoż Instytutu.

Pani Z. K. w Warszawie. Stosownie do życzenia Pani, upraszamy niniejszém bezimiennego autora lub autorkę artykułu o dziele Micheleta p. t. *L'anour*, umieszczonego w nrze 20 naszego pisma, o łaskawe doniesienie redakcyi,

ale nawet pomiędzy zewnętrznym przedmiotem a czytelnikiem stawia, jakoby szkło pryzmatyczne, indywidualność poety, tak staramie ukrywaną w rodzaju opisowym. Odyniec jednak w lirykach swoich występuje głównie jako obserwator; więcej w nich czynnym jest rozum niż serce, a ztąd w całym zbiorze więcej refleksyi niż uczucia. To samo sprowadza już wszelki utwór w granice prozy, zamieniając pieśń w rozumowanie, które koniecznie potrzebuje popartém być zapalem serca, aby nawzajem w sercu drugich znalazło oddźwięk. Odyniec widocznie i z pewnym usiłowaniem poszukuje jakiejś prawdy, jakiegoś żywiołu, który pragnąłby wcielić w życie narodu, i w poszukiwaniu swém widzi tylko żywioł religijny, z którym umysł jego co krok się spotyka. Zapewne, że nic nie byłoby pożądańszego jak to, iżby ten żywioł wniknął we wszystkie objawy i potrzeby społeczeństwa; lecz jeżeli ktoś za środek do przeprowadzenia go w życie obiera formę poetyczną, to niechajże nam da wszystko, czego od takiej formy żądać mamy prawo: nie maksymy rozważne, ale przyciągające obrazy, nie powszednią dewocyjność, ale serdec-

zny entuzjazm; niech nietylko rozum jego uzna potrzebę téj prawdy, ale i uczucie rozplómiennieje dla niej, a wtedy przekonanie rozumu stanie się pewnością serca, z którego pochodzą wszystkie prawdy wielkie i wpływowe. Nie wątpimy o szczerości pobudek Odyńca, zbyt wiele kiedyś dał on jéj dowodów; ale tu przynajmniej, słowo jego jest bladym, zimnym myśli wyrazem. Bo téż pogodzić refleksyą z zapalem, ideą z obrazem, wielkie to ale trudne zadanie, przechodzące snadź poetyczne siły Odyńca. Wyższym on nierównie jest tam, gdzie indywidualność jego ustępuje malowniczym stronom przedmiotu, gdzie w miejsce bezpośredniego głosu uczucia, następuje plastyka form. Całym więc bogactwem tego zbioru, całym nabytkiem do poetycznej skarbnicy narodu, po który sięgnie ręka potomności, jest kilka ballad, kilka legend, kilka westchnień na mogiłach zmarłych przyjaciół; a przyszłość, wybierając te kwiaty, aby z nich uwić wieniec zasługi dla poety, oddzieli od nich chwast co się tam niebaczenie zaplątał, i wiele może wybaczy temu, który umiłowal wiele.

Jak Odyniec w przedmowie wierszem do swych liryków, tak i p. Wolski w przedmowie prozą do swych *Poezycy*, powołuje się na przewodnictwo Mickiewicza, co przecież znalazłoby się w podobnym dakuje np. mogłyby za zniesieniem się z autorem ogłosić i zbierać prenumeratę.

Redakcyja Tygodnika Ilustrowanego, dzielając w zupełności zdanie szanownego autora korespondencyi, że podanie ręki w nieszczęściu niezasłużoném pisarzowi takiego znaczenia i talentu jak Szajnocha, jest obowiązkiem już nie pojedynczych jednostek, ale całego narodu, oświadcza że chętnie przyjmować będzie prenumeratę na wzmiankowane wyżej dzieło p. t. *Jadwiga i Jagiello*. Nadto wydawca Tygodnika, pragnąc choć w części przyłożyć się do powodzenia myśli tak szlachetnej, podpisuje piętnaście egzemplarzy na papierze piękniejszym i obowiązuje się wszystkim prenumeratorom swego pisma, zamówione egzemplarze dzieła Szajnochy przesyłać własnym kosztem.

W numerze 54 Gazety Codziennej czytamy: „W artykule Tygodnika Ilustrowanego o Tomasz Baranieckim, jak wiemy z dobrego źródła, wcisnęły się dwie omyłki w datach ukończenia nauk Dra Baranieckiego i co do dzieł jemuprzyznanych, które są Tomasz Baranieckiego, jego stryja i homonyma, ale nie jego. Po tym stryju to odziedziczył p. Baraniecki spadek, który mu zapewnił niezależność zaraz przy wyjściu z uniwersytetu. Ci co znali nieboszczyka i siedzieli z nim na jednej ławie, dowodzą też, że nigdy tak przykre go, o jakim tu mowa, ubóstwa i niedostatku nie doznał.“

Nim rzecz ta w właściwym czasie wyjaśniona zostanie, mamy sobie za obowiązek donieść, iż materyały do życiorysu zasłużonego Dra Baranieckiego, dostarczone nam zostały przez rodzinę nieboszczyka, więc zdają się mieć za sobą wszelkie pozory autentyczności. Jeżeli zaś wkradła się jaka pomyłka, to tylko w dacie śmierci, która przypadła nie 20 maja 1858, ale 20 maja 1859 roku.

Sprostowanie. W ostatnim nrze Tygodnika, w humoresce p. t. *Ambicya*, na str. 191 w szpalcie piérwszej, ostatni wiersz od dołu, zamiast: — Dasz czy nie dasz i t. d. powinno być: *żesz żałować, bo wiesz kim jestem i kim być mogę!*

wicza. Zgadamy się na to powołanie ze strony Odyńca, nietylko z powodu współczesności i wspólnego pojęcia, ale i ztąd, że w piérwotnych jego pracach istotnie widoczną jest tożsamość kierunku, co jednak nie przeszkadzało Odyńcowi w późniejszych latach pójść przez siebie samego wybraną drogą i o sile własnego natchnienia. Lecz co p. Wolski może mieć wspólnego z Mickiewiczem, tego z prac jego trudno się domyślić. Mickiewicz na początku zawodu widocznie natchniony jest elementem romantycznym zachodnich szkół i w utworach swych przebiega cały okres romantyzmu, o tyle przenosząc go na ziemię naszą, o ile on mógł zakwitnąć na niej w naturalnym rozroście. Nie zapominajmy, że romantyzm, którego i Mickiewicz jest po części organem, wyobraża moment ocknienia się ludów ze snu pogańskiego do pojęć chrześciańskich: w romantyzmie dwa te światy jeszcze z sobą mięszają się, kojarzą i walczą. Później Mickiewicz rozstaje się z wszelką szkołą, zrywa iz sobą samym, i z wszelkim szczegółem, lecz wciąż ma uwagę zwróconą na ogół narodu, tak jako i sam powiada o sobie, że objął w ramiona

chocinku nietylę pomocy przyniosła mu pod względem fizycznym, ile pod moralnym; bo przyjęcie jakie mu tam dnia 8 sierpnia 1856 sprawiła dziatwa polska, niewygasła napełniła go radością. Aleksander Morzycki ofiarował Jachowiczowi swoją gramatykę języka polskiego, a dnia 10 i 11 marca 1857 Ludwik Pietrusiński uczynił w warszawskich dziennikach odezwę do wszystkich przyjaciół i wielbicieli Jachowicza, celem zebrania i wydrukowania pisma pod tytułem *Wieniec*, którego czysty dochód przyniosłby niejaką ulgę w wydatkach schorzałego. I nagle, jak gdyby czarodziejską siłą, wzniesiony, powstał ten pomnik wdzięczności narodowej. W 36 dniach zleciały się ze wszystkich części Polski artykuły wierszem i prozą do tego pisma zbiorowego. Najpierwsi byli: Dr. Dworzaczek, Dr. Triplin, Fryderyk hr. Skarbek, Aleksy Zabokrzecki, pani Ziemięcka i Deotyma z Warszawy; Franciszek Wężyk, Dr. Skobel, Wincenty Pol i Łucyan Siemieński z Krakowa; Aleksander hr. Fredro i August Bielowski ze Lwowa; Antoni Pietkiewicz z pod Winnicy; Ludwik Kondratowicz z Wilna; Antoni Czajkowski z Petersburga. Historia *Wienca* wyjdzie może w inném piśmie z druku; tu jedynie nadmieniam, że w dniu 17 kwietnia 1857, jako w 61 rocznicę urodzin Jachowicza, Pietrusiński ofiarował mu wiersz Pola i utwory 130 innych osób, których każdy wyraz, każda głoska znamionowała część i współczucie, jakie sobie Jachowicz umiał zjednać w narodzie. To sprawiło magiczne na zdrowie jego wrażenie. Umysł rozweselił się, dusza ożyła. Prenumerata na *Wieniec* rozpoczęła się jaknajpomyślniej. Pierwszy zeszyt onegoż otrzymał Jachowicz 13 czerwca 1857, w dniu imienin małżonki swojej. W lipcu przeniósł się do Rudy za Marymontem na letnie mieszkanie, ofiarowane mu przez jedną z wdzięcznych jego uczennic. Tak w Warszawie, jak w Rudzie nie było dnia, w którymby go znajomi i nieznajomi wielbicieli nie odwiedzali. Tu po latach 30 uściskał przyjaciela swego, Odyńca, z Wilna przybyłego. Codziennie też prawie nadchodziły na ręce Pietrusińskiego nowe artykuły wierszem i prozą do *Wienca*. Nadeszły nawet z Londynu, Paryża, Genewy, Rzymu, Weneccji, Odessy, Petersburga i Dżislagaru (w Dagestanie).

Wyszły już były 4 zeszyty *Wienca*. Liczba prenumeratorów zbliżała się już do tysiąca, kiedy Jachowicz, wśród oznak powszechnego uwielbienia, wróciwszy z Rudy do Warszawy, w czasie posepnych dni jesiennych, uczuł się nagle słabszym. Dnia 24 grudnia 1857 zasnął łagodnie i bez bólu, snem sprawiedliwego; a gdy w drugie święto (26 grudnia 1857), mimo największej sloty, Warszawa na swych ramionach trumnę jego na cmentarz powązkowski zaniósł, mowy nikt nie miał; bo któżby nie znał Jachowicza? Jednakże przy spuszczeniu zwłok do grobu, dziewczątka z zakładu sierot Towarzystwa Dobroczynności, zaśpiewały cichutką pieśń swojemu zgasłemu opiekunowi.

Po śmierci już, oprócz wspomnionego powyżej *Elementarza* i żytomirskiego wydania *Bajek i Powiastek*, wyszło obszerne dzieło Jachowicza p. n. *Pomysły do poznania zasad języka polskiego*, które mu zapewnia zaszczytne miejsce pomiędzy badaczami mowy naszej. Przyćem ogromny zbiór przysłów, wyrażeń przysłowiowych i t. p. idiotyzmów polskich, pozostał po nim, jako bogaty materiał do przyszłego słownika języka naszego.

ROZMAITOŚCI.

FOTOGRAFIE KOLOROWE.

Najważniejszym zadaniem tegoczesnej fotografii, jest odbicie obrazów w naturalnych kolorach, to jest utrwalenie kolorów, odbijających się na szkle w ciemni optycznej.

Pomimo jednak usilnych prac, przedsięwziętych w tym przedmiocie, nie otrzymano dotąd zadowalniających rezultatów.

W roku zeszłym P. Niepce de St. Victor podał sposób otrzymania w miejsce czarnych obrazów fotograficznych, obrazów kolorowanych jednostajnie, czerwono, niebiesko zielono i fioletowo, za pomocą soli uranowych.

Chociaż więc główne zadanie nie zostało w całości rozwiązane, niemniej przeto jest ważnym sposobem jakiego p. Niepce użył do otrzymania swoich obrazów, dlatego postaramy się tu opisać.

Kolor czerwony. Dla otrzymania obrazów zabarwionych czerwono, zanurza się papier w roztworze saletranu uranu

(20 na 100 cz. wody), w którym pozostawia się go od 15 do 20 sekund, poczem suszy się na ogniu w ciemności.

Papier ten można przyrządzić na kilka dni naprzód. Wystawienie papieru w ramach zmienia się, stosownie do mocy światła i kliszy, a mianowicie: od 8 do 10 minut w słońcu, a godzinę lub dwie we dnie pochmurne. Po wyjęciu z ramki, obraz myje się przez kilka sekund w wodzie, ogrzanej od 50 do 60 stopni termometru stustopniowego, następnie pogrąża się w roztwór czerwonego cyanku potassium (2 cz. na 100 wody), a po kilku minutach obraz nabywa pięknego krwistego koloru; poczem myje się go kilka razy coraz inną wodą, dopóki też nie pozostanie zupełnie czystą, nakoniec się suszy.

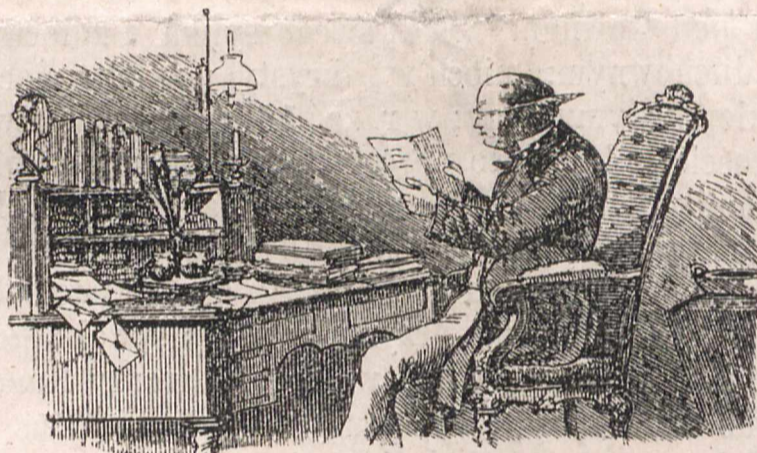
Kolor zielony. Dla otrzymania zielonego koloru, bierze się obraz, zabarwiony czerwono, zrobiony sposobem wyżej podanym, i zanurza się na jedną minutę w roztwór saletranu kobaltu, wyjmując się zeń nie obmywając i suszy na ogniu, podczas czego okazuje się zielony kolor.

Dla utrwalenia tego koloru, należy obraz zanurzyć na kilka sekund w roztwór siarczanu żelaza i kwasu siarczanego, każdego 4 części na 100 wody; poczem zanurza się raz w czystą wodę i suszy na ogniu.

Kolor fioletowy. Obraz zabarwiony fioletowo, tworzy się na papierze preparowanym zaotanem uranu, jak wyżej. Po wyjęciu z ramki, myje się obraz w wodzie ciepłej i zanurza w roztwór chlorku złota ($\frac{1}{2}$ na 100 cz. wody). Gdy obraz nabrał pięknego fioletowego koloru, myje się go kilka razy w wodzie i suszy.

Kolor niebieski. Aby otrzymać obraz zabarwiony niebiesko, przygotowuje się papier roztworem czerwonego cyanku potassium (20 na 100 cz. wody) i suszy w ciemności. Papier ten można przygotować na kilka dni naprzód. Obraz wyjmując się z ramek wtedy, gdy części wystawione na słońce nabrały lekkiego koloru niebieskiego; następnie zanurza się na 5 do 40 sekund w roztwór wodny chlorku rtęci, nasyczonego w niskiej temperaturze, myje się raz w wodzie i następnie zanurza w roztwór kwasu szczawowego (w wodzie) nasyczonego w niskiej temperaturze i ogrzany od 50 do 60st. Cels; poczem myje się trzy lub cztery razy isuszy.

Przyp. redakcyi. Artykuł ten, bezimiennie nam nadesłany, zamieszczamy w całości, nadmieniając jednak, iż nowością w nim jest to jedynie, że za pomocą soli uranowych można jednokolorowo otrzymywać fotografie; innemi bowiem solami, a mianowicie chlorkiem srebra, dawno już zdołano to wykonać.



Na rzecz Instytutu Muzycznego Warszawskiego nadesłano redakcyi Tygodnika Ilustrowanego od W. B. Rukiewicza, porucznika korpusu leśniczych z miasta Ałatyra gubernii sibirskiej, rsr. 25, które doręczone zostały dyrektorowi tegoż Instytutu.

Pani Z. K. w Warszawie. Stosownie do życzenia Pani, upraszamy niniejszém bezimiennego autora lub autorkę artykułu o dziele Micheleta p. t. *L'amour*, umieszczonego w nrze 20 naszego pisma, o łaskawe doniesienie redakcyi, czy piękna ta obrona płci słabszej jest dziełem mężczyzny czy kobiety. Do tego objaśnienia mogłoby dać wyborną sposobność sprawozdanie o nowém dziele tegoż autora p. t. *La femme*, które, skrócone tém samym piórem, z przyjemnością pomieścilibyśmy w szpaltach Tygodnika.

Panu J. Tr. w Radzyminie dziękujemy szczerze za okazaną w liście Jego życzliwość; wzmiankowanego jednak życiorysu umieścić nie możemy.

PP A. D. w Warszawie i E. D. w Janiszkach. Nadesłane poezye w Tygodniku drukowanemi być nie mogą.

Ks. J. W. w Świnicach. Artykuł z rysunkiem odebraliśmy i zrobimy z niego użytek. Przyrzeczenie dalszej pomocy przyjmujemy z wdzięcznością.

P. J. S. w Warszawie Wspomnienie o zamku radzyńskim, stosownie dopełnione, ukaże się w szpaltach Tygodnika, skoro redakcyja będzie sobie miała dostarczony rysunek miejscowości.

Korrespondent lwowski Gazety Codzienniej w nrze 54 tego pisma donosi:

„Temi dniami ukazała się między publicznością tutejszą mała kartka, na której wydrukowano co następuje:

W przeciągu roku 1860—1861 wyjdzie nakładem autora, w drodze przedpłaty, wyczerpane w handlu księgarskim

dzieło *Jadwiga i Jagiello*, opowiadanie historyczne w 4ch tomach, przez Karola Szajnochę. Wydanie drugie, poprawne i pomnożone. Prenumeratę przyjmuje księgarnia Kar. Wilda. Egzemplarz na piękniejszym papierze 40 złr. (40 złp.), na poźniejszym papierze 8 złr. (32 złp.) Wydanie pierwsze w 3ch tomach kosztowało 15 złr. m. k. Dla utrzymania ewidencji przedpłaty, załączony będzie przy każdym tomie imienny spis prenumeratorów. Po zamknięciu przedpłaty nastąpi wyższa cena sklepowa.

Przeczytawszy to, pomyśli ktoś sobie, że to jest proste ogłoszenie prenumery na książkę, i nic więcej. My jednak wyczytujemy więcej z tej małej kartki. Ze skromnego zaciśza odzywa się tu autor do narodu, podając pracę przy której ociemniał. Żołnierz, który w służbie kraju rękę utracił, patrzy spokojnie w przyszłość swoją; jakąż przyszłość czeka tych, którzy w służbie literatury na siłach podupadli izdrowie stracili? Nie ubliżamy bynajmniej autorowi *Jadwigi i Jagiella*, jeżeli bez jego wiedzy i woli wyrazimy tutaj nasze zdanie, że w tém ogłoszeniu prenumery słyszemy głos jego do narodu i pragniemy, aby głos ten doszedł do ostatnich kończyn ziemi naszej. *Jadwiga i Jagiello* powinny wejść do każdej rodziny polskiej. Nie wiemy, czy autor ogłosił prenumeratę i dla mieszkańców królestwa. Wielką krzywdę wyrządziłby im, według naszego zdania, gdyby tego nie uczynił. A jeśliby temu jakie podrzędne przeszkody w drodze stawały, to przecież znalazłaby się was chętna pomoc. Redakcyje np. mogłyby za zniesieniem się z autorem ogłosić i zbierać prenumeratę.“

Redakcyja Tygodnika Ilustrowanego, dzieląc w zupełności zdanie szanownego autora korespondencyi, że podanie ręki w nieszczęściu niezasłużoném pisarzowi takiego znaczenia i talentu jak Szajnocha, jest obowiązkiem już nie pojedynczych jednostek, ale całego narodu, oświadcza że chętnie przyjmować będzie prenumeratę na wzmiankowane wyżej dzieło p. t. *Jadwiga i Jagiello*. Nadto wydawca Tygodnika, pragnąc choć w części przyłożyć się do powodzenia myśli tak szlachetnej, podpisuje piętnaście egzemplarzy na papierze piękniejszym i obowiązuje się wszystkim prenumeratorom swego pisma, zamówione egzemplarze dzieła Szajnochy przysłać własnym kosztem.

W numerze 54 Gazety Codzienniej czytamy: „W artykule Tygodnika Ilustrowanego o Tomasz Baranieckim, jak wiemy z dobrego źródła, wcisnęły się dwie omyłki w datach ukończenia nauk Dra Baranieckiego i co do dzieł jemu przyznanych, które są Tomasza Baranieckiego, jego stryja i homonyma, ale nie jego. Po tym stryju to odziedziczył p. Baraniecki spadek, który mu zapewnił niezależność zaraz przy wyjściu z uniwersytetu. Ci co znali nieboszczyka i siedzieli z nim na jednej ławie, dowodzą też, że nigdy tak przykre go, o jakim tu mowa, ubóstwa i niedostatku nie doznał.“

Nim rzecz ta w właściwym czasie wyjaśniona zostanie, mamy sobie za obowiązek donieść, iż materiały do życiorysu zasłużonego Dra Baranieckiego, dostarczone nam zostały przez rodzinę nieboszczyka, więc zdają się mieć za sobą wszelkie pozory autentyczności. Jeżeli zaś wkradła się jaka pomyłka, to tylko w dacie śmierci, która przypadła nie 20 maja 1858, ale 20 maja 1859 roku.

Sprostowanie. W ostatnim nrze Tygodnika, w humoresce p. t. *Ambicya*, na str. 491 w szpalcie pierwszjej, ostatni wiersz od dołu, zamiast: — Dasz czy nie dasz i t. d. powinno być: *żesz żałować, bo wiesz kim jestem i kim być mogę!*

POŻAJŚCIE.

Przebiegasz litewską dolinę, cudnie odzianą barwami bujnej zieleni, znajdujesz ścieżkę i śpieszysz na szczyt pogańskiego gaju... krok jeden jeszcze ku górze, i nagle pyszny widok przed tobą!

Uroczysta cisza wokoło; las, niby odłamek puszczy litewskiej, czernieje jak tylko okiem zasięgniesz; wszędzie kwitnące tarasy, a pod niemi srebrna wstęga Niemna...

Puszcza, a jednak życia tak dużo, i pierś silniej oddycha, i rękę wyciągasz przed siebie... bo na jasnym tle pogodnego nieba odbił się krzyż czarny, którytak żywo do ciebie przemawia!

Śliczne a wspaniałe to miejsce, położone niedaleko Kowna, upodobał sobie niegdyś Krzysztof Pac, kanclerz w. w. ks. lit., mąż znakomity z czasów Jana Kaźmirza i Michała, który wraz z swą żoną, Klarą Eugenią z hr. de Maili, w r. 1662 założył tu kościół i erem osadzony kamedułami,

Przeszłość tego miejsca nie jest wyraźnie splecioną z historią całego kraju; żadne wojny, aż do 1812 r.,

w którym świątynia i zakonnicy wiele bardzo ucierpieli od maruderów francuzkich, nie zostawiły tu pamiętki. Przeszłość też Pożajścia przemawia do nas tylko pomnikiem znakomitej sztuki.

Mury stoją, ale zabytki piśmienne zniszczone do szczytu; biblioteka, niegdyś bardzo zamożna, dziś zawałona pogniłymi książkami, pokrytymi gruzem i pajęczyną, i cała zdobycz jaką potrafilimy z tych miejsc unieść, składa się z kilkunastu kart kopij, opisujących historią założenia kościoła i klasztoru, z których robimy niniejszą notatkę.

Dwa podania towarzyszą wspaniałej Pacowskiej fundacji. Jedno z nich opiewa jakoby Pac, pałający nieprawą miłością do swój bliższej powinowatej, za poznaniem sromotnego błędu chcąc przebłagać Boga, powziął myśl fundacji, na którą miał wydać ośm beczek złota. Drugie podanie, będące w ścisłym związku z pierwszym, mówi, że w tém samym miejscu było siedlisko diabłów, którzy upodobawszy sobie piękne ustronie i czując się w zupełnym prawie panowaniu nad miejscem dotkniętym wielkim grzechem, rozsiedzili, się widząc że Pac nie na żarty wznosi kościół na

przebłaganie Boga; strach panicznych ogarnął, a wyruszeni z cichego ustronia, wyszli na drogę i chcąc coś stanowczego uradzić, złożyli sejm w piasku od koła. Lecz Pac, oświecony już łaską Ducha św., widząc co się dzieje, kazał zrobić klin z jarzębiny, której uderzenie diabłom wielce szkodzi i zabiwszy nim piastę, całe koło rzucił na ogień, a tym sposobem pozbywszy się diabłów, dalej wznosił mury świątyni.

Jakakolwiek pobudka skłoniła Paca do tej fundacji, kosztującej około 8,000,000 złp., to pewna, że wysnuł ją z serca, że nie żałował swych skarbów, że pragnął aby jego ciało tu spoczęło. Troskał się onia wielce, co się okazuje z korespondencji ze stolicą

apostolską, na której wówczas zasiadał Aleksander VII, ze znakomitego uposażenia klasztoru w dobrach, pieniądzech, dochodach, winie i t. p., wreszcie z własnoręcznych listów Paca, pisanych w różnych czasach do oo. kamedułów, a zalecających go ich modłom lub napominających o dbałość około kościoła, ogrodów i naczyń kościelnych, jako to: kielichów, lichta-

Na kopule jaśnieją świetnymi kolorami freski, przedstawiające historią kamedułów; na ścianach, gdzie marmur ustąpił miejsca pędzlowi, widzisz ucztę w Kanie, przejście przez morze Czerwone, kazanie św. Franciszka Salezego, męczeństwo chrześcian, złożenie Chrystusa do grobu, Bolesława nawidzającego wyznawców Romualda, Paca pokazującego robotnikom plany i wiele innych, a wszędzie, szczególnie w dwóch pierwszych, rysunek i koloryt znakomite.

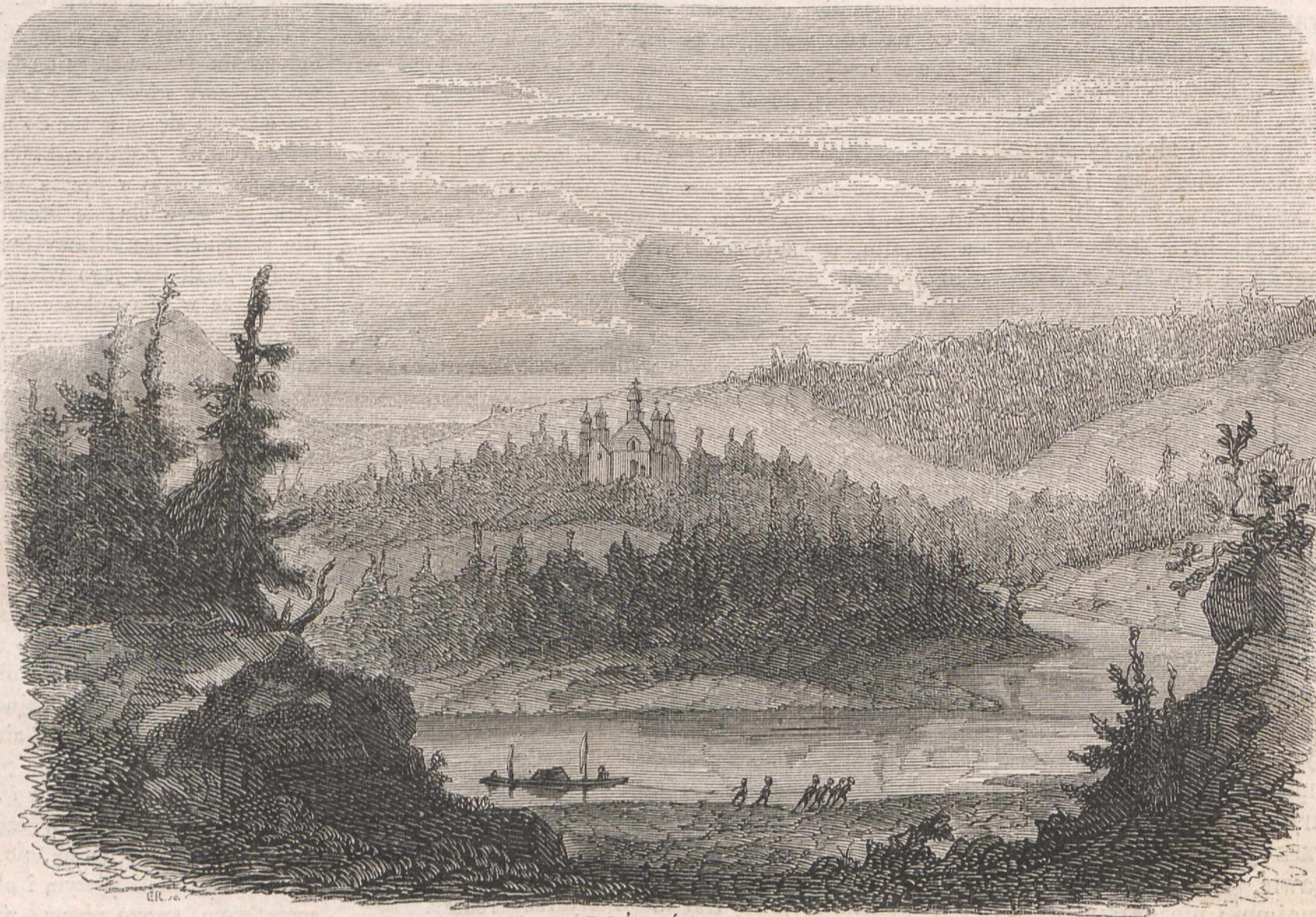
Niegdyś zdobiły ściany świątyni obrazy olejne, z których cztery miały być wytwornego pędzla; dziś pozostały tylko trzy obrazy, przedstawiające: Powitanie Matki Boskiej przez św. Elżbietę, Wniebowzięcie N. M. P. i Chrystusa pomiędzy uczniami, wszystkie zaś zasługują na największą około siebie staranność.

Wszędzie, w kościele, w zakrystyi, na stallach, w bibliotece, w refektarzu nawet, rzeźba i malowidło, starannie i artystycznie wykończone, wszędzie znać rękę lub kierunek mistrza, nigdzie nie dojrzysz mierności.

Przez wspaniałe korytarze przechodzisz z kościoła do eremu, w którym dziś stoi osamotnionych, na polu rozwalonych dwanaście kameduльskich domków, bo

ich mieszkańcy już dawno spoczęli w podziemiach kościelnych. Przez małe okienko spojrzalem w te grobowe piwnice: kości i szkielety porozrzucane, pomieszane z sobą, tu i owdzie deska zrzuciona, a na niej szkielet zakonnika lub sama głowa tylko przywarta do cegły, którą dawano za poduszkę do grobu... Garsć prochów i imię zapisane w rejestrze zakonników, oto całe wspomnienie.

Lecz jest grób oddzielny, zamurowany, pod wielkim kamieniem, dla fundatora i jego rodziny; schodkami prowadzącymi z wnętrza kościoła, wszedłem do posmiertnego mieszkania dostojników świata, lampę słabo błyskającą postawiłem na brzegu rozwalonej trumny i spojrzalem dokoła... Kilka szczątków trupich w spróchniałych trumnach, nieco kości, pełno prochów, na tém kilka szmat zgniłych z bogatej niegdyś szaty... oto wszystko co zostało z ciała pana, jego żony i dzieci... a w trumnie, z której wiatr już wymiółł prochy, wała się mózg kanclerza i jego serce. Dramat życia skończony!...



POŻAJSCIE.

(Rysował Kostrzewski, podług szkicu zdjętego na miejscu przez W. Maleszewskiego, rytował G. Röber w drzeworytni Tygodnika.)

rzy, puszek, kociołków i t. d., a o których przy ich przesyłce wyraźnie napisał aby były zważone, w rejestrze zapisane, w futerałach chronione i strzeżone od wszelkiej pożyczki. Nadto, gdy kościół nie był jeszcze skończony, przysłał do niego w r. 1661 z Romani pod Kownem zwłoki swego synka i zalecił ojcom duchownym: „niech w zakrystyi postoi truneczka aż sklepik wymurują“; w r. zaś 1664, podczas otwarcia kościoła, która to uroczystość w obecności wielu znakomych panów i samego księcia biskupa wileńskiego z wielkim przepychem była dopełnioną, kaznodzieja w uczonym kazaniu tak głośno pochlebiał Pacowi, tak cudowne przymioty przypisywał jego liii, która kassuje purpurowe róże, narcyzy Kandos, zielone rozmaryny, takie alluzye czynił do Mons Pacis (Góra pokoju) na której właśnie kościół wzniesiony, tak jednym słowem, zwyczajem swych braci, kadił wielkiemu kanclerzowi, że ten, gdyby rzeczywiście nie był dumnym z swój fundacji, przewyższającą fundacje jego braci, gdyby nie czuł że uczynił co tylko skarbami można uczynić, pewno, pomimo przyzwyczajenia do czołobitności i pochlebstwa, zarumieniłby się na tę wyszukaną pochwałę; a jednak skutkiem tego kazania zapewne spłynęły na klasztor w następnym roku nowe dowody jego szczodrobliwości.

Kochał Pac to miejsce i pysznił się swą fundacją najsluszniej, bo i dziś jeszcze trudno wysłowić to miłe wrażenie jakie budzi się w podróżniku, gdy zwiwszy nadniemeńskie spadki, minie foresteryum i stanie w kościele. Artysta którego imienia nie wiemy, bo imię Joana Merli z r. 1676, wypisane na ścianie w części presbiterium, nigdzie żadnym dowodem nie jest objaśnione, był mistrzem w swéjsztuce. Tylko poeta mógł poczuć tę cudną harmonią części wiążących się w majestatyczną całość, tylko artysta ze zmysłem skończonym mógł taką ideę wcielić w ziemskie dzieło.

Kościół ma formę ośmiokąta, z małemi kapliczkami, w których ołtarze; jedna kopuła śmiało podniesiona na sześciu arkadach, przez nią łagodne światło wpada do wnętrza świątyni; łuki, gzymsy, filary misternie wyrobione, ganki, okna, przejścia, prawie tracą swą wyłączność na korzyść całości; kościół cały wyłożony czarnym i czerwonym marmurem. Hojność fundatora i smak artysty podziwiać tu trzeba.

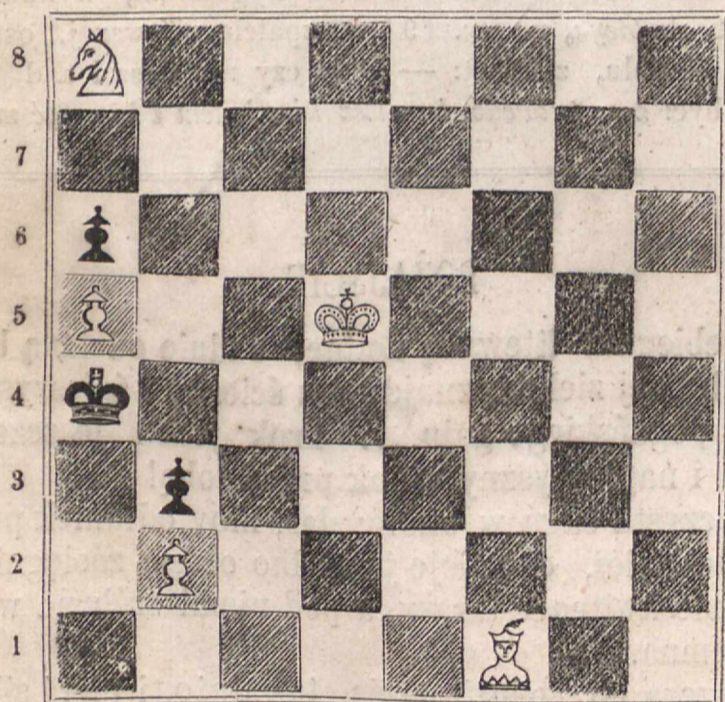
SZACHY.

ZADANIE XVII

(S. B. w Warszawie).

Białe zaczynają i dają mata pionem B 2 za piątym posunięciem.

Czarne.



Białe.

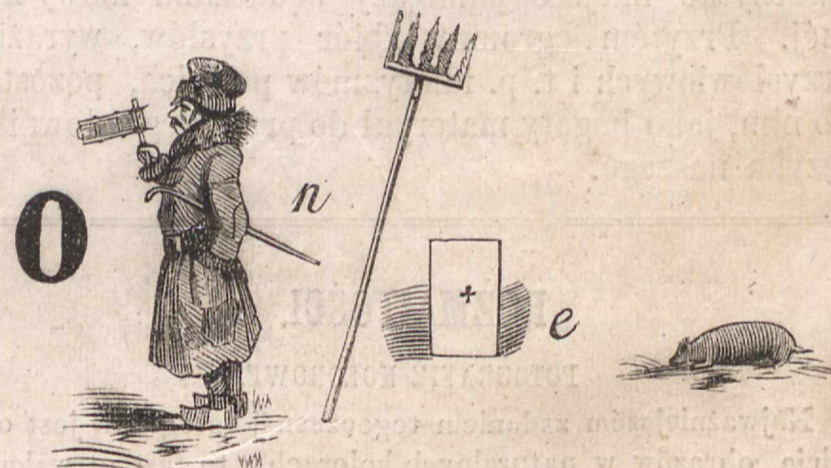
Rozwiązanie zadania szachowego Ner 16.

Białe.

- 1) D 2 — C 3 †
- 2) C 7 — D 5 †
- 3) C 3 — F 6 †
- 4) C 8 — C 5
- 5) D 5 — F 4 † i mat.

Czarne.

- 1) E 5 — F 4
- 2) F 4 — G 5
- 3) G 5 — H 5
- 4) jakkolwiek

REBUS.

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 22.

Biada bez dzieci, biada i z dziećmi.